№ 133. Warszawa, Czwartek 9/21 Sierpnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Tymoteusza i Hipolita MM. Wschód słońca o g. 4 m. 54.—Zach. o g. 7 m. 9. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Przez Rozkaz dzienny Cesarski z dnia 24go lipca, byli adjutanci jenerała-adjutanta Paniutina: porucznik Kapnist z pułku lejb-kirysjerskiego Jego Cesarskiej Mości i sztabs-kapitan v. Derschau, przeznaczeni zostali na adjutantów jenerała-adjutanta Paniutina, jako jenerał-gubernatora wojennego Warszawskiego.

— Przez Rozkaz dzienny Cesarski z dnia 27 lipca, zostający w jeździe armji i do szczególnych poruczeń przy główno-dowodzącym armją 1szą jako Namiestniku Królestwa, podpułkownik hr. Adam Ożarowski, za odznaczenie się w służbie. posunięty został na pułkownika, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach.

— Radca poselstwa Cesarskiego w Berlinie, rzecz. radca stanu baron Nicolai, mianowany został radcą ambasady w Londynie; a starszy sekretarz ambasady w Wiedniu, radca stanu, kamerjunkier Oubril, radcą poselstwa w Berlinie.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Carskim-Siole dnia 22go Czerwca 1856 roku. — Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: młodszy cenzor Warsz. komitetu cenzury asesor kol. Żyszkiewicz, i p. o. adjunkta wydziału dóbr i lasów rządowych w K. R. P. i S., sekr. kol. Smotrzyński.— W Peterhofie dnia 28 Czerwca 1856 r.— Posunięty za wysługę lat, na asesora koleg., młodszy naucz. gimn. realnego w Warszawie Alexandrowski. Z asesora koleg. na radcę dworu: komisarz cyrk. 10go Warsz. pol. wyk. Szletyński, Z sekr. kol. na radcę hon.: p. o. exekutora w wydziale celnym przy kanc. przyb. Nam. Szymański. Z sekr. gub. na sekr. kol.: pomoc. sekr. w zarządzie Warsz. wojennego jenerał-gubernatora Malukiewicz.—JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKA MOŚĆ oznajmia Monarsze zadowolenie: radcom kolegjalnym: inspekt. gimn. realnego w Warszawie i zarazem członkowi Warsz. komitetu exem. Pankiewiczowi, i inspekt. gimn. guber. w Suwałkach Orłow; radcom dworu: p. o. referenta wydziału dóbr i lasów rząd. w K. R. P. i S. Duninowi: lekarzowi pow. Łomżyńskiego w guber. August., magistrowi medycyny i chirurgji, akuszerowi Mastalskiemu, i p. o. lekarza pow. Siedleckiego w gub. Lubelskiéj sztabs-lekarzowi Hojerowi; asesorom koleg.: członkowi hono urzędu lekarskiego gub. Warsz. i zarazem naczelnemu lekarzowi szpitala ewang. w Warszawie, doktorowi medyc. Chałubińskiemu; p. o. referentów wydziału dóbr i lasów rząd. w K. R. P. i S., Szlamińskiemu i Lisieckiemu; radcom hono.: referentom K. R. S. W. i D.: Klińskiemu i Sokołowskiemu, za odznaczającą się gorliwością służbę.—II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale komisji rząd. sprawiedliwości, przeniesiony na własne żądanie: sędzia pokoju okr. Zamojskiego Marceli Głuski, na sędziego sądu pok okr. Kraśnickiego.— W najwyższéj izbie obrachunkowéj, mianowani: p. o. młodszego buchaltera Ant. Osiński, p. o. kontrolera; p. o. młodszego kontrolera, radca hon. Fran. Boniewicz, p. o. młod. buch.; p. o. pomoc. buch. Leon Bakowski, p. o. starszego pomocnika kontrolera, sekr. gub. Józef Witkowski, p. o. młodszych kontrolerów; p. o. starszego pomocnika kontrolera, sekr. kol. Roch Schumann, p. o. kontrolera; p. o. starszego pomocnika kontr., sekr. kol Ignacy Kuczyński, b. p. o. rachm. w rządzie gub. Warsz. Alex. Pomorski, i b. p. o. podsekr. w tymże rządzie guber. Mikołaj Terlecki, p. o. młodszych kontrolerów. — III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch., mianowani: kanonik honorowy Lubelski ksiądz Józef Wyszyński, profesorem katedry nauk przyrodzonych w akademji duchownéj rzymsko-katolickiéj w Warszawie, i lekarz klassy 1éj Jan Rompalski, p. o. lekarza m. Pilicy. — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał Adjutant. książę Gorczakow.

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości, daną będzie nowa krotochwila oryginalnie napisana pod tytułem: Nad Wisłą.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 45. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 62. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 22. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr 103 kop. 22. Za półimperjały żądano rs. 5 k. 15 1/7.— Kupon Obl. rs. 1 k. 55 5/9. Listów zastaw. k. 9 2/3.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. 77 7/9.

Korrespondencja Kroniki.

Z Chełma dnia 9 Sierpnia 1856 r.

Zniwa w obecnéj porze najdotykalniéj wszystkich zajmują; czas jak na zbiór siana tak i dotąd jest bardzo przyjazny, chociaż wielu skarży się, że z powodu parotygodniowéj suszy nie mogą na naszéj glinie białéj i borowinie orać i ze schną warzywa w ogrodach i kartofle. Cóż robić? trzeba się czém innem pocieszać, bo oziminy i jarzyny pięknie urodziły, a gdzie nawet w słomę mniéj urosły, nagrodzi namłot, na który wszyscy wiele rachują. To też pomimo małego dowozu z przyczyny zajęć w polu, już tegoroczne żyto wpłynęło na ceny i płacą za korzec żyta tylko po rs. 4.

Owoców nigdzie nie widziałem, zupełnie ich w tym roku nie ma w całéj okolicy.

Zaraza na kartofle dotąd nie padła, bydła jednak nie minęła i w paru miejscach jak w Uchaniach, Raciborowicach i gm. Krasnystawskiéj, stosownie do istniejących przepisów, wybito natychmiast po okazaniu się zarazy przeszło pareset sztuk i dalszemu szerzeniu się złego zapobieżono.

Przewóz z Wołynia nie ustaje, i bardzo często widzieć można kilkadziesiąt ku Warszawie ciągnących powózek lub bryk ładownych żytem, mąką, słoniną: wczoraj przejechało przeszło 80 takichże powózek z Kijowa, na których mogło być około 450 cent. wełny.

Z powodu nadchodzącego wrześniowego Łęczyńskiego jarmarku daje się już nieco spostrzegać przedwstępie do niego. Czesi odwiedzają dwory i przygrywają dożynkom.

Włosi chodzą z obrazami i ze sklepami na plecach; są to kupcy, u których jak mówią wszystkiego dostać można. Obecnie bawi w Chełmie daguereotypista Louis Filitz z Berlina, ale czy to dla tego że nie każdy sobie życzy zostawić wspomnienie z czerstwéj i ogorzałéj twarzy czy że wszyscy zatrudnieni ważniejszą pracą, mało ma zajęcia, chociaż jak widziałem jego daguereotypy i fotografie są dobrze wykonywane. Za to ubiory polskie rysowane z natury p. Gersona, litografowane przez Desmaisons, które komisant pana Dazziaro pośród wielu bardzo gustownych obrazów przywiózł do nas, zwróciły wszystkich uwagę i znajdują wielu amatorów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 16 Sierpnia. Morning Advertiser donosi formalnie o załatwieniu zupełnem nieporo-

Listy Literackie.

POETYCZNOŚĆ EPOKI PIASTÓW.

(Ciąg dalszy).

Pod tchnieniem tedy Bożem, w mojéj prostéj wierze, zawiązywało się nasze pierwotne społeczeństwo, a pierwszym owocem świętego udania się, chociaż u ludu w owczas pogańskiego, było prawo miłości i braterstwa. To zaś tak dalece, że wbrew temu co się działo natenczas na młodocianym świecie Europy, sam nawet jeniec wojenny, cierpiał u nas niewolę krótką, poczem bywał przypuszczony do praw wspólnych wszystkim. Prawo takie, a raczéj zwyczaj, czyż niekaże się domyślać że i inne znamie tejże miłości na sobie nosiły? Jakoż i bez domysłów tak było w istocie, to tylko bieda że później z pewnemi odmianami.

Ale niewyprzedzajmy czasów, a zejdźmy lepiéj do pierwotnéj rodziny i gminy lechickiéj. W pierwszéj rządził ojciec, w drugiéj gromada przez starszych z pomiędzy siebie wybranych, a wszystko zgodnie i jednomyślnie. Jednomyślność ta i zgoda osiągały się łacno: jeżeli bowiem obyczaje były proste, były oraz łagodne, a wiara w cnotę, doświadczenie starszyzny i cześć dla jéj zasługi, wielkie. Niedogodności zatem z takowego zwyczaju były nieliczne, kiedy przeciwnie szanowanie zdania każdego, podnosząc do najwyższego wyrazu zacność osobistą człowieka, miało swoję przyczynę w miłości bratniéj i w obawie obrażenia w jednostce całego społeczeństwa. Niemniéj ważną cechą panującego w tych kolebkowych prawach braterstwa było i to, że w dzieleniu domowego dostatku i bracia i siostry brały dział równy. Gminy zaś tak po anielsku rządzone, słaby tylko wiązał a przygodny węzeł polityczny, a to w czasie wojny. na którą na wspólnéj jakby wielkoradzie obierano dowódców. Po zakończonéj wojnie, rzeczy wracały do swojego dawnego, tyle błogiego porządku.

Ale w raju człowiekowi długo nie mieszkać. Czy to, że patryarchalna starszyzna wyrodziła się w uciążliwą oligarchję, czy że nastały napastnicze wojny od sąsiednich Niemców nam przynoszone, bądź jak bądź, dla jednéj lub drugiéj przyczyny, rząd dotychczasowy przelany został gwoli panującéj potrzebie na osobę wodza wojny, lub tego który miał wziąć w ochronę prawa ludzi przeciw niewielu wyniesionym nad nie braciom, i z gminowego stało się jednowładnem. Bajka jedynowładztwo to uosobiła w Piaście, historja w Ziemowicie: w duchu przedsięwziętéj roboty, bajka ile niezmiernie poetyczna, więcéj od saméj prawdy nas zajmuje. Fraszka to, że u stołu ubogiego bartnika zasiadają aniołowie Pańscy; ale to szczególnie ważna a pełna, ledwiebym nie rzekł, symbolu narodowego rzecz, że nie żaden Achilles albo Ajaks, nie Agamemnon lub Ulisses, nawet nie Nestor siwobrody, ale cichy Piast bartnik, jak pszczoła matka w ulu, ojciec i gospodarz bez żądła, a tylko szczodrością, gościnnością i dobrocią zalecający się, jedynowładcą ludu obranym został.

I nie bez powodu: lud niedawno jeszcze tak swobodny, musiał być ostrożnym w poddaniu się nowéj władzy, a w sprawującym ją, szukał cnót jakie sam posiadał, aby mu były zaręką serdecznego między nim a obranym przez siebie panem węzła. Ale zapomniawszy się, mówimy o bajce jakby o prawdzie. Piast kołodziéj lub też bartnik, jest tylko może rodzajem mytu, pod którym się utaja wyobrażenie miejscowe o naturze władzy jedynowładnéj. Wyobrażenie tem szczególne, że jakiem było na początku takiem niemal przetrwało i do końca. Bo też ludom takiego jak nasz niegdyś powołania i ducha, w tych których się one w przełożeństwo

zumień z Stanami Zjednoczonemi. W wydziale spraw zagranicznych zajmują się przygotowaniem dokumentów do ratyfikacji zawartéj pożyczki.

Paryż 17 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że jenerałowi angielskiemu sir Codrington i jenerałowi sardyńskiemu La Marmarmora, nadane zostały medale wojskowe. Daléj dziennik urzędowy donosi, że Cesarz w zeszły piątek przyjmował księcia Hjeronima i księżnę Matyldę. Minister sprawiedliwości pan Abbatucci, i admirał Hamelin, odjechali do wód Pirenejskich. (*Preussischer St. Anzeiger*).

Postanowieniem Cesarskiem z dnia wczorajszego, marszałek Vaillant i pan Abbatucci, zostali mianowani zastępcami admirała Hamelin i pana Fould, którzy otrzymali urlop. (*Indep. Belge*).

Constitutionel donosi, że Cesarstwo Ichmość jutro już odjadą do Biarritz.

Pan Waisse, radca przy sądzie kasacyjnym, mianowany został jeneralnym prokuratorem sądu Cesarskiego w miejsce pana Rouland, który po wykonaniu zwykłéj przysięgi objął wydział oświecenia, dotychczas zastępczo kierowany przez ministra wojny marszałka Vaillant.

Marsylja 16 Sierpnia. Parопływ *Clyde* przywiózł pocztę z Konstantynopola 7 b. m. Z powodu, że Czarnogórcy zagrażają okręgom tureckim, Churszyd-pasza wysłany przeciw nim, zażądał posiłków. Część gwardji Sułtana ma udać się do niego. W bitwie w Podgoriza kościół i meczet zostały zniszczone.

Bunt który wybuchł w prowincji Wan, już jest przytłumiony.

Internuncjusz dawał ucztę dla admirała Lyons.

Od czasu dymissji ministrów księcia Ghika w Mołdawji, opozycja przeciw Turcji zwiększyła się.

Calais 16 Sierpnia. Jéj K. W. księżna Cambridge wylądowała w naszym porcie udając się do Niemiec.

Madryt 15 Sierpnia. Gabinet postanowił podać rękę wszelkim opinjom mogącym zgodzić się z systemem monarchiczno-konstytucyjcyjnym, ale protestuje przeciw wszelkiéj solidarności z poprzednim rządem.

Madryt 16 Sierpnia. Książe Adalbert bawarski oczekiwany jest dziś w Madrycie; ślub jego z infantką Amelją, odbędzie się w dniu 20 b. m.

Drezno 16 Sierpnia. Tutejszy *Journal* donosi, że wczoraj odbyły się w Pillnitz zaręczyny księżniczki Anny, czwartéj córki Króla saskiego, z wielkim księciem następcą tronu toskańskiego. (*Indépendance Belge*).

A M E R Y K A.

NewYork 6 Sierpnia. Walker został w Nicaragua wybrany na prezydenta. Z pomiędzy 23,236 głosów otrzymał on 15,835.

Mylnie było doniesionem, że prezydent Comonfort w Mexyku, zadekretował konfiskatę dóbr kościelnych, bo podobny radykalny środek w obecnych okolicznościach byłby niepodobny do wykonania. Prezydent nakazał tylko przedaż tych dóbr ziemskich według szacunku okazującego się z procentu jaki one przynoszą. Celem tego rozporządzenia jest, aby ogromne dobra ziemskie kościelne przeszły w ręce prywatnych osób, któreby dla własnego interesu, starały się o ulepszenie rolnictwa. Kościół w Mexyku nie będzie mógł odtąd posiadać żadnych własności nieruchomych prócz budynków potrzebnych do służby Bożéj, jako to kościołów, klasztorów i cmentarzy. Summy pochodzące z przedaży dóbr nieruchomych duchowieństwa, zostaną mu oddane, z potrąceniem tylko 5 od sta dla skarbu. Ten procent po przedaniu wszystkich posiadłości duchowieństwa, przyniesie skarbowi przynajmniéj 15 milj. dolarów, bo majątek ziemski duchowieństwa mexykańskiego wynosi przeszło 300 milj. dolarów.

— Rząd w Washington postanowił nateraz nie uczynić zadość przedstawieniu rządu w Kalifornji, który żądał aby mu przysłano wojsko ze Stanów Zjednoczonych przeciw komitetowi bezpieczeństwa w Kalifornji. (*Neue Pr. Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 12 Siepnia. Pełnomocnik Cesarsko-Rossyjski przy komissji reorganizacyjnéj w Księztwach, pan Basily, powrócił z Petersburga, i wkrótce ma udać się do Konstantynopola, a ztamtąd do Bukarestu.

Wyjazd komisarza austrjackiego barona Koller, naznaczony poprzednio na pierwsze dni b. m., został nieco opóźniony. Baron Koller wyjeżdża dopiero w końcu bieżącego tygodnia. Bardzo być może przeto, iż ci dwaj komisarze przybędą jednocześnie do Konstantynopola, gdzie jak wiadomo baron Talleyrand już się znajduje i gdzie komisarz angielski sir Bulwer, wkrótce przybędzie, bo jak zapewniają, prace komissji mają się rozpocząć niezwłocznie. Syn ostatniego hospodara Mołdawji książe Jan Ghika, który kilka dni pomiędzy nami przepędził, wyjechał dziś do Paryża.

Za powrotem z wód Kissingen, minister pruski przy naszym dworze hrabia Arnim, zatrzymał się przez kilka dni w Dreznie u swego brata. Dopiero w końcu b. m. oczekiwany jest w Wiedniu.

Wkrótce spodziewamy się mianowania ambasadora austrjackiego w Berlinie, w miejsce zmarłego hrabiego Esterhazego, ale jeszcze nic nie słychać w przedmiocie wyboru osoby do tego urzędu.

Widzenie się naszego Cesarza z Królem pruskim, zdaje się niektórym osobom powodem do przypuszczania, że nasz monarcha w ciągu jesieni uda się z odwiedzinami do dworu berlińskiego. To pewniejsza, że Cesarstwo Ichmość zamierzają we wrześniu wykonać wycieczkę do Karyntji, któréj góry i doliny tak są bogate w piękności przyrody. Cesarstwo Ichmość staną w pałacu rządowym w Klagenfurt. W tych dniach (jak donieśliśmy), jeden adjutant cesarski przywiózł tę radosną wiadomość mieszkańcom tego miasta i udał się w dalszą podróż aby przygotować drogę dla Ich C. Mości.

Wkrótce zapowiadają ważne zarządzenia dowodzące jak bardzo rząd nasz pragnie rozwinięcia naszéj marynarki. Dowódca marynarki (*Marine Comando*), ma zostać przez dekret cesarski ogłoszony niezawisłym od naczelnego dowództwa armji (*Armee Ober-Comando*) i od kancelarji państwa. Na rozkaz admirała arcy-księcia Maxymiljana, przybyło tu kilka oficerów marynarki, aby odebrać archiwa znajdujące się w Wiedniu i przewieźć je do Trjestu. (*Ind. Belge*).

— Jutro w teatrze *an der Wien* przedstawioną zostanie po raz pierwszy opera węgierska *Hunyadi Laszlo* (Władysław Hunyady), przez towarzystwo artystów madziarskich. Autor libreta pan Egressi i kompozytor muzyki pan Eikel, są Węgrzy, a przedstawienie tego dzieła sztuki żywo obudza interes narodowy. Publiczność ma już niejaki przedsmak zasługi tego dzieła, z kilku ładnych i oryginalnych pieśni które poznano w niektórych salonach. (*Le Nord*).

Wiedeń 13 Sierpnia. Jego Ces. Kr. Apostolska Mość raczył najwyższém postanowieniem z dnia 2 sierpnia r. b. mianować radcę kamery nadwornéj i kameralnego administratora w Maramorosz Jana barona Geramb, dyrektorem górnictwa i salin w Wieliczce. (*Gazeta Lwowska.*)

F R A N C J A.

Paryż 15 Sierpnia. Nominacja pana Rouland na posadę ministra oświecenia, wzmocniła pogłoski o niejakich modyfikacjach gabinetu. Mówią że szanowny ex-prokurator jeneralny tymczasowo tylko objął wydział oświecenia, i wkrótce przejdzie do ministerstwa spraw wewnętrznych. Słychać także że p. Magne minister skarbu, otrzyma wkrótce nominację na gubernatora banku, która to posada wkrótce zawakuje, ponieważ podeszły wiek pana d'Argout nie pozwala mu zatrzymać dłużéj to urzędowanie.

Oto jeszcze niektóre szczegóły względem nominacji p. Rouland.

W dniu 13tym o godzinie 5téj wieczorem, nominacja jeszcze nie była podpisaną. Cesarz wezwał p. Abbatucci ministra sprawiedliwości i zapytał go co sądzi o p. Rouland?—W. Ces. Mość wiesz jak wysoko cenię tego urzędnika, odpowiedział minister.—A czy sądzisz że przyjąłby wydział oświecenia, zapytał Cesarz, i na potakującą odpowiedź pana Abbatucci polecił wezwać do siebie jeneralnego prokuratora. Wieczorem p. Abbatucci i pan Rouland przybyli do St. Cloud, i po kilku chwilach rozmowy, nominacja została zdecydowaną, postanowienie w tym względzie podpisano i posłano panu Fould ministrowi stanu dla zamieszczenia w *Monitorze*.

Po nominacji marszałka Pellisier na księcia, sądzą że nastąpią inne w tym rodzaju. Mówią że p. Fould zostanie mianowany księciem Villejuif.

Nakoniec możemy na pewno donieść, że Cesarz i Cesarzowa wyjeżdżają do Biarritz 19go b. m.

Wczoraj z powodu imienin Cesarskich, hrabia Walewski dawał wielką ucztę dla ciała dyplomatycznego. Wszyscy ministrowie zagraniczni wystąpili w wielkich mundurach.

— Pan Thiers spodziewany był w Paryżu wczoraj wieczorem. Wszyscy orleaniści przeciwni skojarzeniu, okazują się bardzo niespokojnemi z po-

---

oddają, nierozgłośne, nie zdumiewające przymioty i genjusz, ale prawość, cnota obywatelska i rozsądek przedewszystkiem się podobają. Są tacy, którzy nam to poczytują za przyrodzoną mierność, niepostrzegając zapewne, że zdaniem cywilizacji jest przedewszystkiem znakomitość umysłowa i moralna samego społeczeństwa, czem znowu taki obór jak Piasta kołodzieja w niczem przeszkodzić nie mógł: nietrudnoby owszem dowieść, że pomagał.

Toż wczytającemu się w nasze dzieje rzecz na każdéj ich karcie widoczna, jako w naszych królach i mężach, nie gienjusz zdobywców, nie fiskalne że je tak nazwę zdolności, zamożność skarbu publicznego i zewnętrzną okazałość, za najwyższy szczebel pomyślności społeczeństwa sobie zakładające, ale wspólne z niemi miłość i uszanowanie dla prawa jednało powszechne uwielbienie i wdzięczną pamięć w potomności. Tacy to u nas wielcy mężowie czekają na swoich wieszczów, aby czarodziejstwem kunsztu i pienia tworzyli z ich historycznych wzorów i dali poznać nic o tem dotąd nie wiedzącemu światu typ, który chętniebym nazwał typem narodowéj wielkości. Na to tylko niechby baczyli, że wielkość ta nie zasadzała się na zbytniéj przewadze potężniejszych jednostek, ale na biegłem a cnotliwem przodkowaniu narodowi w jego pełnem prawości historycznem życiu. I tak nawet można taką wysokość moralną miernością nazywać. Wszak to był, że tak powiem, powszechny obyczaj, powszechne prawidło cnoty, któremu i najkrnąbrniejsza wybujałość jednostkowa podlegać musiała. Była to jak rzadko piękna zgoda prawych zasad i prawych czynów, chór wspaniały synów ziemi niezwykły, a radośnie pewnie słuchany w niebiosach.

Lecz zanim przyszło do takiego rozwoju narodowego charakteru, ileż zboczeń, ile do przebycia kolei, a każda z nich „pożądaniem pożądająca,“ wieszcza i sztukmistrza. Patrzmy na Ziemowita, patrzmy i na polaków pod tą dotąd sobie obcą i musem okoliczności wciśniętą formą władzy.

III.

Parcie Niemców na Słowiańszczyznę było długie i uparte: ze środkowéj Europy wciskali się w jéj krańce, chcieli opanować pobrzeże Baltyckie, a gdyby się udało i kraje im przyległe.— Przedłużał się więc i stan obronny Lechji: ciche dotąd, niemal nie zespolone z sobą gminy, długo stojąc pod bronią, poczuwały się w swojéj jedności i co za tem poszło, przywykały tak do niéj jako i do władzy jedynowładnéj tego, którego długie wojny na ich czele postawiły. Po cichym królu bartniku nastał syn jego głośny a rycerski Ziemowit! Toż miał już pułki a w nich starszyznę, miał i załogi któremi poobsadzał grody, a to podawało mu w ręce kraj i naród, moc zatrzymania go pod swoją władzą i przekazania jéj swojemu następcy. Historja to jak świat stara, początków władzy monarchicznéj dziedzicznéj, zacierająca stopniami z pamięci ludu jéj obieralny początek. Nieprzeto jednak u nas podanie o takowym zupełnie zaginąć mogło, nieprzeto i lud nasz poczęty, zrodzony i wykolebany w patryarchalnem gminowładztwie, mógł odrazu zapomnieć tego pierwotnego stanu.— I tym bardziéj że zasady, w których się wychował, cało z tego przeobrażenia społeczeńskiego porządku wyjść nie mogły. Oligarchja (jeżeli rzeczywiście przedtem była?) stała się teraz obozową starszyzną, wprawioną być może w pewną ryzę, ale zawsze pozostająca stanem odrębnym, nad dotychczasową równość gminową podniesionym, i tem samem, iż to byli ludzie, nie aniołowie, nadużywającym swojego podniesienia. A co do saméj władzy i tu nie przez anio-

DODATEK.

wodu kroków jakie p. Thiers czyni. Obawiają się oni czy on nie będzie chciał dać do myślenia, że książe Nemours i jego bracia popierają pretensje hr. paryskiego. Te obawy są zupełnie nieuzasadnione. Mówiliśmy o stanowczych decyzjach księcia Nemours, który zawsze przemawia w imieniu swojéj matki i braci. Co do p. Thiers, ma on aż nadto rozumu żeby nie miał pojmować odosobnienia w jakiem się znajduje między dwoma stronnictwami monarchicznemi. To położenie poda mu niewątpliwie rady wstrzemięźliwości i roztropności.

Ta nieszczęśliwa kwestja choręgwi białéj lub trójkolorowéj, podniesiona w stronnictwie legitymicznem, zdaje się że nie prędko myśli zniknąć. Ostatni list hrabiego Falloux adresowany do *Gazette de France* miał zakończyć rozprawy, ale podobno nowe drażliwości powstają i sprowadzić mogą spory które tylko przykładają się do zwiększenia nienawiści i rozdzielenia między stronnictwem, które tylko w jedności mogłoby znaleść potrzebną siłę.

— Nominacja p. Rouland na ministra oświecenia publicznego i wyznań, została powszechnie dobrze przyjętą. Pan Rouland nie należy do żadnéj koterji, jest to znakomity człowiek, charakteru równie silnego jak pojednawczego, i posiada powszechny szacunek w wysokim stopniu.

Marszałek Serrano nie przybył dotąd do Paryża, ale sądzą iż nowy ambasador hiszpański wkrótce obejmie tu swoje urzędowanie.

Podróż p. Thiers i młodych książąt orleańskich, którą starają się tu jak najbardziéj rozgłosić, sprawia wielkie poruszenie w świecie rojalistoskim.

Wiadomo że zaraz po ukazaniu się manifestu hr. paryskiego, który zapowiedziany jest na dzień 24ty b. m., hr. Chambord wyda także uroczystą deklarację, wzywając książąt orleańskich, tych którzy przyjęli skojarzenie, aby się kategorycznie oświadczyli albo za prawami tego którego uznali głową rodziny Burbonów, albo za pretensjami potomka księcia Orleanu. (*Le Nord*.)

— Czytamy w korespondencji paryzkiéj w *Independance Belge:*

Najprzód kilka słów uzupełnienia szczegółów wczorajszéj uroczystości. Kilka przypadków przeszkodziło zupełności zabawy jaką sobie publiczność obiecywała. A najprzód olbrzymi balon nie poszedł w górę, bo klapa dwu-krotnie otworzyła się i gaz uleciał, a powtóre ognie sztuczne nie wiele zrobiły efektu, bo wiatr pędził chmurę dymu w stronę widzów, i ta właśnie zasłaniała przed niemi wszystko co było na ziemi i w niewielkiéj wysokości, same tylko rakiety wyrzucone w górę mogły być przez wszystkich widziane.

Z powodu nieurzędowego charakteru wczorajszéj uroczystości, illuminacja prywatnych domów nie była kompletną.

Mówiliśmy że marszałek książe Pellisier był zaproszony na wielki obiad, który odbył się wczoraj w pałacu prefektury, ale dodajemy że to była uczta, jaka co rok wyprawianą bywa w tym dniu, i marszałek byłby jéj ozdobą i zaszczytem, ale nie przyczyną; lecz okoliczności nie pozwoliły mu korzystać z zaproszenia miasta.

Cesarz wszelkie chwile wolne od innych zatrudnień, poświęca roztrząsaniu kwestji rolnictwa, a szczególnie środkom mogącym dopomódz do zapobieżenia lub zneutralizowania trudności wynikających z kilko-letniego już następstwa miernych lub niedostatecznych zbiorów. (*Indep. Belge*).

— W akademii nauk moralnych i politycznych w Paryżu zdano sprawę z pracy p. Augusta Cieszkowskiego, ogłoszonéj w Berlinie pod tytułem: *Antrag zu Gunsten der Klein-Kinder-Bewahranstalten als Grundlage der Volks-Erziehung*. Autor radzi użyć sieroty na ochmistrzynie ochronek, radzi także założyć na wzór Anglji, rodzaj seminarjum dla ochmistrzyń. Może to być dobre, ale niech autor strzeże się zbytniego syntezowania swych projektów, aby były skuteczne. Dobroczynność powinna być zostawioną gorliwości samych prywatnych ich światłu i ich sercu. Są kraje, w których tylko drogą prywatną i ułamkową dobro mogło być robione.

Wyszedł *Almanach militaire* zawierający tego razu wskazanie siły garnizonów we Francji. Z powodu wojny kalendarz wojskowy ukrywał przez dwa ostatnie lata niejeden szczegół dotyczący armji. Francja ma dziś tylko trzy osobne armje: paryzką, lyońską i algierską. Rząd utrzymuje pewną liczbę uczniów szkoły sztabu. Onegdaj, z powodu choroby tyfusa, minister kazał rozpuścić do domów uczniów szkoły St. Cyr. (*Czas*.)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Jassy 10 Sierpnia. Wybór kajmakana dla Mołdawji nie mógł znaleźć sympatji u tamtejszéj ludności; po księciu który cały swój los poświęcił dobru ojczyzny, następca jego jakkolwiek pełen pięknych przymiotów, pozwala kierować się zupełnie przeciwną zasadą. Naturalnie pan Teodoryza Balsch musiał spotkać tu i spotkał pewną antypatję. Sam już akt jego instalacji, dopełniony na mocy przywłaszczonéj władzy monarchicznéj Porty, która jest tylko naszą lenną zwierzchniczką, musiał zdyskredytować rząd którego naczelnik zamiast energicznie protestować, przyzwala na zamach przeciw zasadniczym prawom kraju. Kiamil-pasza obudził także powszechną niechęć, albowiem oddając mnóstwo wizyt w stolicy, pominął zupełnie wszystkich ministrów byłego hospodara, którzy przecie piastowali jeszcze swoje urzędy, do czasu mianowania nowego gabinetu, a uczynił to dla tego, że oni wszyscy są stronnikami połączenia Księstw. Odpowiedzieli oni na tę niegrzeczność w sposób godny ich charakteru i stanowiska, żaden z nich nie przybył, pomimo zaproszenia, na ucztę którą Kajmakan wyprawił dla komisarza tureckiego. Zarazem oświadczyli mu wyraźnie, że ta jego niegrzeczność, przeciwna wszelkim formom politycznym postępowania, jest brzydką niewdzięcznością względem ludzi którzy w roku 1848 wśród wielu trudności wskrzesił wpływ porty w Księstwach; że wprawdzie będąc na urzędach, sprzyjali połączeniu dwóch Księstw, ale usunąwszy się od służby rządu, poświęcą wszystkie swoje siły, téj wielkiéj kwestji połączenia, posuwając swoje usiłowania do ostateczności.

W takim stanie rzeczy, naród dotknięty w najgorętszych swoich życzeniach, wylewa swoje zażalenia w niezliczonych broszurach, pamfletach i artykułach dziennikarskich. Przeciwnicy połączenia odzywają się także i jak donieśliśmy p. Istrati dawny stronnik połączenia Księstw, dziś wydał broszurkę w duchu wprost przeciwnym. Niepodobna opisać oburzenie jakie ta broszura wywołała; między setnemi odpowiedziami na nią, dwie szczególnie zasługują na wzmiankę. Jedna spokojna, umiarkowana, prosta; autorem jéj jest jeden z najznakomitszych naszych bojarów p. Michał Kantakuzeno. Druga która sprawiła niezmierne wrażenie, jest pióra wielkiego wornika Konstantego Hurmójgaki, który posiada cały zapał i ognistą namiętność irlandzkiego trybuna i od dawna dano mu przydomek mołdawskiego O'Conella.

Niedawno kiedy archimandryta wydał broszurkę na korzyść połączenia Księstw, pewien cudzoziemski jenerał pobiegł do metropolity, wzywając go aby zgromił swego podwładnego i zakazał obiegu jego broszurki. Metropolita poprzestał na zawiadomieniu autora jéj o dziwnéj pretensji jenerała który bez żadnego usprawiedliwionego powodu mięsza się w wewnętrzne sprawy kraju.

(*Independance Belge*).

W Ł O C H Y.

— Interesa włoskie a szczególnie neapolitańskie, są jedynym przedmiotem który wpośród powszechnéj apatji politycznéj zdaje się jeszcze zajmować opinję publiczną. Na nieszczęście położenie Włoch jest podobne do ogni sztucznych, w których wpośród gęstego dymu zaledwie gdzie niegdzie widać jaką racę. Dzienniki niemieckie szczególnie nadużywają tego dymu, aby puszczać w obieg mnóstwo efektowych podań, ale na nieszczęście bardzo mało podobnych do prawdy.

Jeden z nich zapewnia, że kongres na który wezwane będą państwa włoskie, ma roztrzygnąć wszelkie trudności tyczące się półwyspu. Francja i Anglja miały w tym względzie porozumieć się zupełnie z Austrją. Inny dziennik (*Borsen Ztg*) znany z śmiałości swoich doniesień zwykle niczém nie popartych zapewnia, że nieporozumienia mianowicie tyczące się Neapolu, są już zupełnie załatwione. Ważne ustąpienia miały być uczynione i rozciągłe reformy przyrzeczone, w krótkim bardzo czasie spełnią się ostatecznie. W razie gdyby tych przyrzeczeń niedotrzymano, wprowadzonoby bezpośrednio w wykonanie środki przymusu nateraz odroczone.

Te informacje zdają nam się bardzo dalekiemi od prawdy. Wolimy wierzyć korrespondencjom paryzkim, według których wszystko dotąd jest *in status quo*. Francja i Anglja po chwilowéj nadziei, że ich przedstawienia znalazły przychylne ucho, musiały się zrzec tego złudzenia i wcale nie są tem zadowolone. Jednakże zdaje się, że dotąd nie postanowiono nic stanowczego co do dalszego postępowania tych dwóch mocarstw i jeśliby można przedsięwziąć jakie wspólne kroki, porozumienie się poprzednio w tym względzie musi być

łów była sprawowaną. Nie sama zaś tylko starszyzna, urodzi się ztąd i młodsze rycerstwo, które, iż zastąpi w żołdzie swoich braci, każe im sobie służyć i siebie hodować z cząstek ziemi w nagrodę usługi rycerskiéj sobie wydzielonéj. Krócéj mówiąc, społeczeństwo dotąd jednolite w swojem gminowładztwie połamie się na stany, z których jeden, późniejszy szlachecki, wyrazi się w dwóch odcieniach, możnych i uboższych, ale zarówno i ostatecznie z powszechnego dotąd braterstwa wyosobionych.

O wieszcze i poeci! Czyż się utai przed waszym natchnionym wzrokiem ten a nowy do siebie stosunek dzieci jednéj ziemi? Czyż taka odmienna postać rzeczy nie zaludni dla was sceny staro-lechickiéj całkiem nowemi postaciami, z których jedne panują na szczycie społeczeństwa, drugie rozpościerają się w jego środku, czyż to okropne zmącenie w sobie samym ducha ówczesnego społeczeństwa nie wywoła u was pieśni, którąby bardzo słusznie nazwać wielką pierwotną, narodową elegją i pieśni tym rzewniejszéj, że tak różnéj od téj radosnéj, czystéj, błogiéj, jaką niedawnoście sławili niewymowną piękność i szczęście tego społeczeńskiego raju? Ale poeci i wieszczowie! jeżeli wam wolno płakać, tak jak dopiero wolno było się radować, niewolno wszakże popełnić grubéj pomyłki w przyznawaniu ówczesnemu rycerstwu wyobrażeń i uczuć jemu obcych, w przestrajaniu go słowem na baronów cudzoziemskich średniowiecznéj Europy. Bo inne, wcale inne były warunki miejscowe tam a inne tutaj, ztąd coraz inny charakter społeczeński tamecznych, inny tutecznych. Tam jak na dłoni widzicie czyste służebnictwo lenne, małych wielkim, wielkich największemu, kiedy tu całkiem co innego. Rycerz Lechita na swoim własnym, dziedzicznym kawałku ziemi, dla nikogo się zeń niezobowiązywał, tylko dla swojego społeczeństwa, dla kraju. Co też sprawiło, że zamiast zostać wiekuistym gnębicielem wszelkiéj swobody, lub sługą dworakiem, zatrzymywał ją tylko wyłącznie do czasu, a bronił od zguby, aby się nią kiedyś jak chlebem łamać z tymi, którzy jak on pierwotnie ją posiadali. Będzie i on nadużywał, będzie obrażał i krzywdził, ale iż się nie wyzuje ze czci dla świętéj zasady starego społeczeństwa, w zamian za pożytki jego szlachetnego acz podniosłego serca niegodne, więcéj to zaprawdę będzie czynił z potrzeby jéj przechowania i obrony, niż z nagannéj żądzy wyłącznego nią cieszenia się. Od takiego powołania, którebym chętnie mianował kapłaństwem, będzie on zbaczał, lecz są i historyczne dowody, że będzie doń stale powracał. Zasługa też społeczeńska poza granicami jego stanu wykwitająca, nie znajdzie w nim jak gdzie indziéj pogardliwego prześladowcy, ale wyszlachcającego ją uznawcę i brata. Poeci zatem i wieszczowie! chrońcie się takiego błędu: bo gdybyście go popełnili, on wam zmąci struny waszéj liry, i pieśni wam rozstroi.

IV.

Wróćmy teraz do historycznéj treści, a przejdźmy prosto do książęcia Mieszka, lub jak go pierwéj zwać przywykliśmy do Mieczysława I-go. Czwarty z kolei monarcha panował on ludowi sercem żyjącemu w swojem podaniu. Bóg też mu się ulitował hartując i pocieszając słowem swojéj z niebios wiary. Władca jego i on, mieli przyjąć chrzest św., przez co węzeł społeczeńskiego braterstwa miał być zastąpiony braterstwem duchownem.

Dalszy ciąg (nastąpi.)

---

na niejaki czas odroczone z powodu wyjazdu Cesarza francuzkiego do Biarritz.

W samych Włoszech jak się zdaje nie bardzo wiedzą powszechnie jakie jest prawdziwe położenie Neapolu. Największa sprzeczność panuje w korrespondencjach i najlepiéj czynią te które wprost przyznają się do zupełnéj nieświadomości. Według tego co nam piszą z Rzymu, król Ferdynand jest w stanie niesłychanego rozdrażnienia. Więcéj niż kiedykolwiek chce on wszystko według własnéj woli i myśli czynić. Całe noce pracuje, czytając depesze, memorjały, raporty, wysyłając rozkazy, zajmując się szczególnie sprawami policyjnemi tak dalece, że działalność ministra tego wydziału pana Barochetti, zupełnie ustała. Wszystko odbywa się pomiędzy samym Królem i podrzędnemi ajentami. (*Indep. Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

STATUTA SYNODALNE GNIEZNIEŃSKIE.

(Dokończenie.)

Rękopism petersburgski, zarówno jak rękopism pana Stronczyńskiego, składa się z dwóch części.

Pierwsza zawiera w sobie statuta ogłoszone w XIII i XIV wieku (ręk. Stroncz. ma nadto jeden statut z r. 1406) na synodach prowincjonalnych, odbytych przez arcybiskupów gnieźnieńskich, a mianowicie:

Statuta Fulkona czyli Pełki, wydane na synodzie w Sieradzu, r. 1233.

Dwa oddzielne statuta tegoż Pełki, wydane na dwóch synodach, których miejsce i czas są niewiadome.

Statuta Janusza, wyd. na synodzie w Sieradzu w r. 1262.

Statuta tegoż Janusza, wyd. na Synodzie w Kamieniu (blisko Kalisza) niewiadoméj daty.

Dwa oddzielne statuta Jakóba Świnki, których miejsce i data są niewiadome.

Statuta Janisława, wyd. na synodzie w Uniejowie w r. 1326.

Statuta Jarosława z Bogorji, wyd. na synodzie w Kaliszu w r. 1357.

Statuta Mikołaja, wydane na synodzie w Kaliszu w r. 1406 (ręk. Stronczyńskiego).

Druga część rękopismu obejmuje statuta ogłoszone na dwóch synodach, zwołanych przez legatów papiezkich, którzy byli przysyłani w tym celu do Polski w ciągu XIIIgo wieku, tudzież ustawy uchwalone na synodzie w Budzie, również zwołanym przez legata papiezkiego, a mianowicie:

Statuta legata Jakóba, archidjakona leodyjskiego (późniéj papieża Urbana IVgo, wydane na synodzie we Wrocławiu w r. 1248.

Statuta legata Gwidona, kardynała presbytera, wydane na synodzie we Wrocławiu w r. 1266.

Statuta legata Filipa Firmana, biskupa, wydane na synodzie w Budzie (w Węgrzech) w r. 1279.

Do tych statutów dołączone są konstytucje papieży Marcina IIgo, Bonifacego VIIIgo i Klemensa Vgo.

Rękopisy zaczynają się od statutów Jarosława z Bogorji; daléj następują statuta innych arcybiskupów, poprzedników Jarosława. Układowi onych nie przewodniczy określony porządek; wydawca zaś, wychodząc ze słusznéj zasady, że tylko następstwo czasu może wykazać związek wewnętrzny postanowień, umieścił wszystkie statuta, tak arcybiskupów gnieźnieńskich, jakoteż legatów papiezkich, w porządku chronologicznym.

Co się tyczy ustaw papiezkich, ściągających się nietylko wyłącznie do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, ale w ogóle do katolickiego kościoła, wydawca ma zamiar ogłosić je oddzielnie.

Ciekawe jest pytanie, czy rękopism petersburgski, będący podstawą niniejszego wydania, przedstawia oryginał zbioru Jarosława, jak to utrzymują Janocki i Wiszniewski, czy też jest późniejszą kopją? Co do nas, chętniéj idziemy za zdaniem wydawcy, który mniema, że to jest kopja sporządzona w końcu XIV wieku przez prywatną osobę. Przyczyny, które przytacza na poparcie swego zdania, trafiają do naszego przekonania, a szczególnéj okoliczność, że po statutach arcybiskupów gnieźnieńskich znajduje się w rękopiśmie zbiór statutów legatów papiezkich, o których Jarosław we wstępie swoim, nakazującym ułożenie zbioru, bynajmniéj nie wspomina. Powtóre, na tę opinję naprowadza zewnętrzne obejrzenie rękopismu, skażonego tu i owdzie lukami i błędami w texcie. Oryginał zapewne był więcéj poprawny i zarazem ozdobniejszy. Nie spostrzegamy także na tym rękopiśmie śladów biskupich pieczęci, któremi zwykle stwierdzano oryginał synodalnych postanowień. Zdaje się nawet, że kopja ta spisaną została nie w Wielkopolsce, lecz w Krakowie. Wniosek ten popiera umieszczony na początku rękopismu rejestr ustaw krakowskich, nie zamieszczonych wprawdzie w rękopiśmie, a które jednak widocznie miały być wciągnięte do niego po ustawach synodalnych. Osnowa więc rękopismu naprowadza na domysł, że zamiarem pisarza było sporządzić zbiór praw tak kościelnych jak świeckich, obowiązujących w téj części kraju, to jest w Małopolsce. Powodując się temi wskazówkami i paleograficznemi cechami, wydawca oznacza koniec XIVgo wieku, jako datę tego rękopismu. Rękopism zaś pana Stronczyńskiego, widocznie czerpany z tego samego, co poprzedzający rękopism, źródła, uważa za należący do początku XVgo wieku.

Wydawca oznaczył miejsca zbioru, które już dawniéj ogłoszone zostały w różnych dziełach. Takich miejsc jest bardzo mało. Ustawy synodu odprawionego w Budzie, wydrukowane były z watykańskiego kodexu w dziele Odoryka Rajnalda: Annales Ecclesiastici, lecz tylko pierwsza ich połowa. Ustawy synodu wrocławskiego zwołane przez legata Jakóba, archidjakona leodyjskiego, wydrukowane zostały przez Rittera w jego historji dyecezji wrocławskiéj, lecz tylko druga połowa tych ustaw. Ustawy synodu zwołanego przez Jarosława z Bogorji w Kaliszu, wydrukowane zostały przez J. Ks. Jabczyńskiego w Gazecie Kościelnéj z kodexu archiwum kapituły poznańskiéj.

Uznając wydanie niniejsze za szacowny nabytek, winniśmy dodać, że wszelkie inne publikacje tego gatunku, które w przyszłości mogą wyjść na świat, są nader pożądane; nawet jeżeli nie będą w sobie zajmować nic więcéj nad to, co w obecnem wydaniu znajdujemy, ale będą czerpane z poprawniejszych nieco, lub autentycznych rękopismów. Cóż dopiero jeżeli one przymnożą liczbę dotąd nieznanych źródeł, któremi nas niniejsze wydanie wzbogaca! Albowiem rzeczą jest niewątpliwą, że wiek XII i XIII, które się złożyły na ustawy wpisane do zbioru Jarosława, wydały jeszcze inne statuta. Zamiarem Jarosława z Bogorji nie było bynajmniéj wyczerpnąć w swym zbiorze wszystkie znane mu postanowienia synodalne. Synodykon jego stanowi całość, tylko w stosunku do potrzeb czasowych, i sam przez się nie wyłącza myśli, że w epoce, do któréj statuta się onego ściągają, odbywały się jeszcze inne synody prowincjonalne, ogłoszone zostały jeszcze inne statuta. Jakoż, we wstępie do statutów Pełki z roku 1233 (najdawniejszych w zbiorze Jarosława) czytamy, że ustawy jego składają się w części z nowych postanowień, w części z postanowień arcybiskupów poprzedników jego: ....constitutiones.... ...edidimus....seu innovando, sen addendo antecessorum nostrorum statuta quaedam. Miały więc miejsce przed wiekiem XII, lub na początku tego wieku, inne jeszcze synody. Wiemy ze zbioru dyplomatów wydanego w Warszawie (*), że arcybiskup Janusz, którego dwa oddzielne statuta objęte są niniejszem wydaniem, odprawiał prócz tego synody prowincjonalne w Dankowie w r. 1267 i drugi w Sieradzu w r. 1270. Daléj jest prawdopodobnem, że legat papiezki Filip Firman biskup, który w 1281 r. znajdował się we Wrocławiu, odbył w tym czasie synod prowincji gnieźnieńskiéj. Trzeba więc nieustawać w rozpoczętych poszukiwaniach, które, być może, doprowadzą nas do uzupełnienia wydobytego teraz na świat skarbca tak, że z czasem będziemy posiadać kompletny zbiór zatraconych ustaw. Lecz, aby zbiór starożytnych źródeł naszego prawa kościelnego był kompletnym, potrzeba, aby zawierał nietylko ustawy synodów prowincjonalnych, ale i ustawy synodów dyecezji dawnéj Polski. Do nowszych dzieł tego rodzaju, należą wydane przez Dra teologji de Montbach, Statuta synodalia dioecesana S. Ecclesiae Wratislaviensis, w 1855 r. (**)

Pozostaje nam jeszcze słówko do powiedzenia o związku zachodzącym pomiędzy zbiorem Jarosława z Bogorji, a zbiorem sporządzonym w roku 1420 za sprawą arcybiskupa Mikołaja Trąby. Układ synodykonu Jarosława przedstawia nam formę, którą często napotykamy w zbiorach praw z wieków średnich. Umieszczono w nim statuta, których uznano użyteczność i potrzebę w pierwotnym ich kształcie, nie myśląc o przyprowadzeniu ich do jakiegokolwiek systematu. W zbiorze zaś Mikołaja Trąby, który był przedsięwzięty w widokach rewizji starych statutów i z zamiarem odrzucenia i skasowania tych z pomiędzy nich, które nieodpowiadały już nowym stosunkom społeczeństwa, wybrane materjały ułożone są podług systematu dekretaljów Grzegorza IX.

Lecz w tem systematycznem obrobieniu materjałów, historyczne ślady zostały zatarte. Teraz dopiero synodykon Jarosława podaje nam możność wyświecenia pochodzenia i stopniowego rozwinięcia tych ustaw.

Ważność więc niniejszéj publikacji jest oczywistą. Zbiór Jarosława, zawierając w sobie nieznane dotąd materjały do obrazu działań kościoła w owéj pierwotnéj epoce społeczeństwa naszego, kiedy pośród zamętu nieustalonych żywiołów i pojęć, kościół był jedynym reprezentantem prawa i porządku, posiada wartość samodzielną: prócz tego, pierwotny kształt ustaw w nim zawartych, chociaż w sposób pośredni, rzuca światło i na stan kościoła w Polsce, w XVtym wieku. Dla tego też kończymy niniejszą wiadomość oświadczeniem, że z prawdziwą wdzięcznością przyjmujemy tę tak nadzwyczajnie pożyteczną pracę wydawcy.

(*) Codex Diplom Poloniae. T. II. p. 74, 82, 100.

(**) Wiemy, że wydawca zbioru Jarosława posiada odpis synodów dyecezji płockiéj z r. 1398 i takowy z czasem wyda zamierza.

LISTY Z NAD DNIESTRU.

III.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 131.)

Z win w Kamionce produkowanych odznaczają się: białe Reńskie, Rysling, Johanisberg, francuzkie Bordeaux i Burgundzkie, tego ostatniego najwięcéj. Przy téj pysznéj winnicy zasługuje na uwagę olbrzymich wymiarów loch winnicy, tuż w dole pod górami zbudowany. Długi na sto kilkadziesiąt łokci, sklepiony, szeroki tak, że przez srodek wielkim powozem przejechać można; w tym lochu we framugach stoją ogromne, doskonale zbudowane beczki z winem, loch dzieli się na kilka oddziałów, przy nim jest także bióro administracji zakładu, miejsce z przyrządami i prasy, słowem jest to gmach piękny w swoim rodzaju, dobrze obmyślany, mający wszakże wadę że wewnątrz jest wilgotny, przeto konserwacja wina nie pewna. Zakład winnic Kamionki nie mógł nic podziałać na okolicę, która oddawna miała swoje plantacje wina miejscowego, mizernie pielęgnowanego, w handlu miejscowym tylko używanego i to przez najprościejszą klasę.

Wino naddniestrzańskie jest to wino, które zwą bessarabskiem, bo i Bessarabia uprawia także i wiele, lecz ta uprawa jak wszystko w tym pięknym kraju najżyzniejszym ze wszystkich prowincji, ma cechę jakiegoś pierwiastkowego charakteru.

Winna macica rośnie prawie bez żadnych starań, wydaje owoce, które zebrane i wysuszone dają wino najpodlejsze, lecz aby je ulepszyć wystawiają zimą na mróz, wymrażają i otrzymują wino już mocniejsze, które w handlu uchodzi za dobre, a służy żydom prowincji naszych doskonale, bo z tych *wymrozków* robią francuzkie, które w miejscowym handlu bardzo często figuruje z etykietą *Cassis* lub *Graves*. Kamionka więc choć w części wpływa na poprawę wina nad Dniestrem, ztamtąd mieć można lepsze flance, tam i lud okoliczny widzi, że lepiéj uprawiając zysku więcéj, lecz że tu nikt o téj gałęzi przemysłu specjalnie nie myśli, że to nie uchodzi u nikogo za artykuł ważniejszy w gospodarstwie, przeto jest wszystko małe jeszcze, prawie żadne. Winofilów do wyprowadzania krzewów nie ma nasza okolica. Wódkofilizm jeszcze stoi silnie, często też jesteśmy w sprzeczności z sobą, narzekamy na pijaństwo ludu, ale razem płaczemy na upadek propinacji.

Tak całe wybrzeże Dniestru zdolne jest produkować wino i wino dobre, lecz nie ma komu rozbudzić ten przemysł.

Oglądałem i przypatrywałem się pięknéj Kamionce jak to mówią *con amore*, bo warta jest tego, tembardziéj, że oprócz pięknéj szaty, w którą natura ją oblekła, jeszcze i człowiek przyszedł z pomocą i pracą; zrobił wszystko co tylko jednemu można było zrobić, a zrobił pięknie i dobrze. Był nim feldmarszałek książę Witgensztejn. Tu ostatnie chwile spędził, choć umarł za granicą, tu pochowany, zostawił po sobie żonę swą, która

przeżywszy jeszcze lat kilka, oddana wyłącznie dobroczynności, z ciężkim bólem wdów i sierot, i włościan i wszystkich którzy ją otaczali, zmarła w roku przeszłym w sierpniu, pochowana obok męża wojownika w kaplicy grobowéj; była z domu Snarską, polska szlachcianka i jako jedna z naszych matron dawnych, piastowała równe im cnoty w ciągu całego życia.

Cmentarze dniestrzańskie pomiędzy Raszkowem i Kamionką są wprost pod nogi żyjącym: gdzie stąpisz—mogiła, gdzie jedziesz—grób, jedziesz drogą wijącą się się doliną nadrzeczną i jak niby drogoskazy wyłażą grobowe kamienie, o które nieraz koło wozu trąca i ostrym dźwiękiem się odzywa. Z Kamionki do Raszkowa, jedziesz ciągle wijącą się po nad brzegiem rzeki drogą. Śliczna to jest droga. Po lewéj stronie skały i urwiska, po prawéj szumiący lub cicho płynący Dniestr, a za nim płaskie brzegi i znowu skały, góry i rozdoły już besarabskie, a jadąc tą drogą, ciągle widzisz płaskie, długie kamienie, z ziemi wyglądające: domyślasz się że to są groby, każdy taki grób byle cały, złożony jest z trzech dużych kamieni, dwa złożone do siebie, u spodu kantami, formują rozwarcie u wierzchu, i jeden przykrywający. Mają to być tureckie i tatarskie, lecz któż wie? w tylu walkach i bojach przez tyle czasów tutaj zwodzonych, musiała śmierć wszystkich razem łączyć nieraz, choć więc są to groby tureckie lub tatarskie, myślą wszakże, że i niejeden dobry katolik pod takim głazem spoczywa. Mówiono mi, że niedawno jeszcze w niektórych takich grobach znajdowano oprócz kości, broń i niewielkie żołnierskie ozdoby.

Raszków o którym wspomina w swéj książce pan Przeździecki, był niegdyś własnością Lubomirskich jak równie cały kraj okoliczny. Jest to miasteczko rozłożone w kotlinie gór, lecz na pochyłościach skalistych, stanowi dziwnie fantastyczny i uroczy widok. Porozrzucane grupami domy i domki żydowskie rozmaitych kształtów i rozmiarów, na dwóch zaś skalistych wyżynach widny kościołek pięknéj architektury i probostwo. U dołu synagoga żydowska bardzo dawna, bo dawniejsza od kościoła, architektury czysto wschodniéj, — wewnątrz bardzo ciekawa, ogromne sklepienie oparte jest całe na czterech kolumnach i tworzy całość szczególną i ciekawą; nie mogłem się dopytać z jakich to czasów budynek, zdaje mi się, że z końca jeszcze XVII wieku. Raszków był niegdyś osiedlony i zamieszkany przez Ormjan, jak świadczy o tem erekcja kościoła katolickiego oryginalna i podpisana przez Lubomirskiego, pana na Raszkowie i ogromnych innych włościach i miastach, które wszystkie na tym ciekawym akcie są wypisane. W erekcji zaś téj wypisano, że Lubomirski widząc ludność swego Raszkowa ormjańską katolicką ciągle wzrastającą, funduje kościół ormjański katolicko-rzymski, a nie inny, nadając stosowne uposażenie i wygodami wszelkiemi zaopatrując, chce aby ormjanie katoliccy na wieczne czasy mieli tu swój kościół. Dziś wszakże ani jednego ormjanina już nie ma, chociaż dotąd kościół miał plebana ormjańskiego, był nim ksiądz Langer przeniesiony obecnie do Kamieńca do tamecznego kościoła.

Fantastycznie zabudowany Raszków, osłoniony olbrzymiemi skałami, przedstawia widok prześliczny. Płynący tu Dniestr oddziela go od drugiego Raszkowa po prawéj stronie na pochyłości nieskalistéj rozłożonego, nazywającego się Wade-Raszków. Z każdego punktu lewego Raszkowa widać ogromny krajobraz stepowy, na którym rysuje się także oprócz Raszkowa besarabskiego, kilka osad w oddali. Trafiłem tu na święta żydowskie, wjazd więc do Raszkowa był dla mnie uroczystym, bo uilluminowane dwa miasteczka tak dziwnie i fantasmagorycznie odbijały się w cichéj, szklistéj podówczas wodzie dniestrzańskiéj, że zdało mi się widzić cóś zaczarowanego, jakby jaki odłamek z tysiąca nocy obrazów, — a kiedy z rana obudziwszy się pojrzałem na to wszystko kryjące się we mgle przezroczystéj, przez którą się przedzierały promienie jasnego słońca, jeszcze piękniéj, jeszcze czarowniéj się wszystko wydało: był to zupełnie krajobraz Gropiusa ze mgły powstający, a widok olbrzymich rozmiarów pełen fantazji. A na Dniestrze pode mgłą migały się czółenka rybackie tak chyżo jak przelot ptaka, po za plecami zaś po nad mgłą urwiska skał stały jak głowy olbrzymów zaglądające na te cuda u stóp ich rozłożone,

Lecz oto wieżyczka kościoła choć wysoko w górę wystrzelona, lecz we mgle jeszcze schowana, zajęczała cienkim, małym a przerywanym głosikiem dzwonka zapraszającego na modlitwę malutką garsteczkę wiernych swoich. Poszedłem tam, i przecisnąłem się pomiędzy nieforemne uliczki miasteczka, szedłem pod przykrą górę, tam po kilkunastu wschodach wstąpiłem pode drzwi kościoła i obróciłem się aby spojrzyć na ten piękny świat. Pozwólcie wam przypomnić koniec z sonetu krymskiego. *Mirza*, to »Czatyrdach« *podróżny*, »A!« tak z zadziwieniem zawołałem z pod Raszkowskiego kościoła, popatrzywszy przed się, bo wszystko co było przedemną, było w gazowem powiciu mgły, a słońce tak szeroko promieniejącym wachlarzem to objęło, że prawdziwie tchu zabrakło. W tem organy zagrały: »Zawitaj ranna jutrzenko« i mimowolnie ukląkłem przededrzwiami, aby dośpiewać tych godzinek, które tu niegdyś rozlegały się pomiędzy te skały, kiedy rycerstwo skrzydlate wybierało się na tatarszczyznę.

Z końcem hymnów godzinkowych ucichły organy, a wewnątrz zadzwoniono, msza wyszła. Wszedłem; wysłuchawszy nabożeństwa, oglądnąłem się po kościołku, niewielki, ale skromny, cichy i miły—poświęcony św. Kajetanowi patronowi ormjan. Obraz tego świętego w wielkim ołtarzu umieszczony. Wyszedłem z kościoła, wstąpiłem na plebanję, aby poznać tamecznego księdza, któremu wypadło trudnić się tutejszą maleńką owczarnią i patrzeć ciągle na tak uroczą naturę. Proboszcz tamtejszy ksiądz Langier, Ormjanin urodził się w Konstantynopolu — Ojciec jego przeznaczył go na Bożą służbę; odbywszy początkowe nauki w miejscu urodzenia, zawieziony do Trjestu, a po niejakim czasie został przy akademji duchownéj w Wiedniu w wydziale propagandy. Skończywszy tam studja wrócił na wschód potem był przeznaczony do Bukarestu, lecz gdy katedra ormjańska w Mohylowie nad Dniestrem potrzebowała księdza ormjańskiego, wezwany przybył na Podole i odtąd już jest kapłanem tutejszéj djecezji. Pełen nauki i światła, lingwistyk, znający oprócz języków europejskich wschodnie: turecki, arabski i swój rodzony doskonale, a także wyuczył się po polsku dobrze, bo gramatycznie. Znajomość tę policzam za najmilszą i najpamiętniejszą dla mnie z mojéj wycieczki ówczesnéj. Zastałem go w ubogim domku, w którym nic oprócz sprzętów pierwszéj konieczności nie dostrzedz, lecz za to pełno książek i pism czasowych, co najwięcéj religijnych. Tem wszystkiem otoczony, niedbający o materjalny byt życia ziemskiego, oddany ciągle nauce i pracy, pędził chwile więcéj samotne, pracował wtedy nad przekładem historji na język ormjański. Pokazywał mi ten ogromny rękopism, bo przedewszystkiem myśli o swych rozpierzchłych rodakach, im tylko pragnąłby służyć i tym świątyniom które są ormjańskie, a których on może jest przedostatnim stróżem.

NIESPODZIANKA.

(Z francuzkiego).

W roku 1852 panna Alexandryna de Rosier była jedną z tych osób, któremi mieszczaństwo miasta Moulins zatrudniać się lubiło osobliwie. Nie dla tego, żeby w jéj prowadzeniu się mogło coś dawać powód do plotek, a tém mniéj do obmowy, ale była piękną i uchodziła za bogatą. Zresztą, młodość jéj i usposobienie dość dziwne, wystarczały aż nadto do ściągnienia na nią uwagi całego miasta. Nie mając więcéj nad lat dwadzieścia jeden, panna du Rosier uchodziła ze jedną z najświetniejszych partji w departamencie. Przez matkę swoją, pochodzącą ze znanéj rodziny de Gannat, należała ona do staréj szlachty prowincji Bourbonnais; przez ojca zaś, który czas jakiś prowadził kierunek fabryk i był zarazem właścicielem, do przemysłowego mieszczaństwa w tamtych stronach. Miała oczy niebieskie, piękne włosy ciemne, wiele wdzięku w postawie i pewną wyniosłość w obejściu, które dziwnie odznaczałyby ją zawsze, nawet gdyby nie łączył się do tego urok świetnych związków i powaby majątku. Dom w którym mieszkała, znajdował się w szlachetniejszéj części miasta, zbudowany był na początku XVIII wieku, i rzemieślnicy sprowadzeni z Paryża, przyozdabiali obszerne jego komnaty, pełne złoceń i rzeźb. Znakomitym było zaszczytem uzyskać wstęp do niego. Biskup bywał tam niekiedy na obiedzie. Dziwiono się tylko, że panna du Rosier, przy znacznym posagu który jéj przypisywano, i wrodzonych przymiotach któremi także uposażona była sowicie, nie znalazła dotąd małżonka. Nie dla tego żeby brakło ubiegających się o jéj rękę — wcale nie. Zjeżdżali się zewsząd, na dwadzieścia mil w okrąg. i nawet z Paryża, a jednak małżeństwo, o którem mówiono zawsze, nie przychodziło jakoś do skutku. Niektórzy przypisywali tę ciągłą zwłokę zbyt wygórowanym wymaganiom panny du Rosier; zepsuta swojem położeniem towarzyskiem, mówiono, szuka pewnie jakiego królewicza z Tysiąca i jednéj nocy, ale na nieszczęscie, nie ma takiego w całym departamencie. Siwy notarjusz, który zdawna posiadał zaufanie rodziny, uśmiechał się niekiedy dwuznacznie, słysząc o bogactwach pana du Rosier, ale że to był największy złośliwiec z całego miasta, nie wiele przywiązywano do tego wagi.

Rzecz więcéj jak pewna, że panna du Rosier nie robiła nic ze swojéj strony dla przyciągania zalotników i że nie zdawało się jéj być pilno pójść za mąż. Miała ona w swoim charakterze dziwną mięszaninę dobroci i wyniosłości, co było nieustannym powodem podziwu dla próżniaków miejskich. Jakiś poeta miejscowy, który ją spotkał raz na balu u prefekta, porównał ją do Junony stąpającéj po obłokach. Zwyczajny wyraz jéj twarzy stanowiła zimna jakaś godność, któréj dodawało czasem ozdoby spojrzenie pełne bystrości i dumy, strzelające błyskawicami ognia który oślepiał. Miała przytem obejście zarywające nieco na inne, nie dzisiejsze czasy. Raz, kiedy jakaś żebraczka, któréj ona przez omyłkę dała sztukę złota, zwróciła na to jéj uwagę, panna du Rosier oddała jéj całą swoją sakiewkę. Było tam dziesięć luidorów. Gadano o téj okoliczności trzy dni całe w mieście. Jakiś dowcipniś miejscowy odezwał się z tego powodu, że bezwątpienia Opatrzność dopuściła się omyłki, i że panna du Rosier urodziła się księżniczką.

W epoce téj widywano pannę du Rosier we wszystkich domach, gdzie tylko zabawa jaka zgromadziła kwiat towarzystwa miejskiego. Ukazywała się tam zawsze najgustowniéj ubrana i najpiękniejsza. Jéj ojciec, który jéj nie odmawiał niczego, sprowadzał dla niéj stroje z Paryża; ganiono go nieco za tę jego powolność, ale kobiety które najgłośniéj wykrzykiwały na ten zbytek niesłychany, same byłyby oddały życia połowę, żeby ich mężowie chcieli naśladować tego ojca, ze wszech miar dziwnie względnego.

Pan du Rosier miał wtedy lat pięćdziesiąt pięć. Był to sobie człowiek wesoły i z pewnością najprzyjemniejszy i najłatwiejszy w pożyciu na przestrzeń całego departamentu w około. Uśmiechający się i tłuściuchny, i jak to powiadają, dziwnie rad z siebie; charakter nawet tego człowieka tak samo zdawał się być pozbawionym wszystkiego co ostre lub chropowate, jak i on cały poczciwie gruby i twarz jego, rumiana aż miło. Niepodobna było pomawiać go o żądzę znaczenia; nikomu nie udało się jeszcze, pomimo cudów namowy, nakłonić go do przyjęcia choćby najlżejszego obowiązku — niechby nawet urzędu pomocnika mera, lub członka rady głównéj. Sam on powiadał o sobie, że się nie zdał na nic więcéj, jak tylko żeby sobie żył niezawiśle. Od czasu jak porzucił interesa, dzielił swój czas cały pomiędzy Paryż i Moulins, bawiąc dzień tu, dzień tam. Nie było to jednak tak, jak to robią niektórzy, przepędzając pół roku w jednem, pół w drugiem miejscu. Podróże pana du Rosier były poniekąd niespodziewane. Wyjeżdżał nagle i wracał tak samo. Nieobecność jego trwała czasem sześć tygodni, czasem trzy dni. Córka nie towarzyszyła mu nigdy. Nikt wiedzieć nie mógł, po co on tak często jeździł do Paryża. Ci co go tam spotykali, wiedzieli z tego tyle co i drudzy, mało tam przyjmował kogo i sam uporczywie odrzucał zaproszenia, wyjąwszy chyba do domów, zalecających się smacznemi obiady. Zauważano, że od lat trzech czy czterech, wycieczki te jego stały się częstszemi, nigdy jednak nie wracał z Paryża nie przywiózłszy swojéj córce jakiéj fraszki kosztownéj. Zresztą, nie widać było zmiany w żadnem z innych jego przyzwyczajeń. Za każdym swoim powrotem natychmiast spraszał gości i hotel zapełniał się po dawnemu. Jedyny zarzut, który mu zrobić można było, to chyba, że lubił jeść smaczno i wydawać porządnie.

Raz kiedy wychwalano w klubie, gdzie się zgromadzały znakomitości miasta, szczęście, jakie ma panna du Rosier, z posiadania ojca tak pełnego dobroduszności i pobłażania, notarjusz wzruszył ramionami w sposób tak dziwnie znaczący, że go poczęto zarzucać pytaniami. Nie mogąc się wykręcić, porwał znagła bilę z kości słoniowéj, która się toczyła po bilardzie:

— Bila ta jest okrągła i gładka — rzekł, — a jednak jest sucha i twarda jak kamień.

I rzucił ją nazad na sukno.

Słowa te dały nieco do myślenia, ale w kwadrans potem nikt już o nich nie pamiętał; pochodziły z ust notarjusza, a wiadomo było, że pan Deschapelles zdolny był znaleźć plamę, nawet na gwiazdce świeżego śniegu.

W chwili kiedy się rozpoczyna niniejsze opowiadanie, hotel przy ulicy Łabędzia w Moulins, zamieszkany był przez cztery osoby: pana du Rosier, Alexandrynę, młodszą jéj siostrę imieniem Ludwikę i panią de Fougerolles. Ta ostatnia była starszą siostrą pani du Rosier, która umarła wydając na świat Ludwikę. Była wdową po baronie, pochodzącym ze znakomitéj rodziny w Nivernais, który za życia swego spełniał jakiś urząd dworski przy osobie króla Karola Xgo. Owdowiawszy w trzydziestym piątym roku swego życia, a jak na teraz mając lich pięćdziesiąt sześć lub siedm, pani de Fougerolles była wysoką osobą, suchą, chudą i trędowatą, któréj nie zbywało jednak na pewnéj godności. Miała szlachetne obejście i sposób mówienia pełen słodyczy, wyjąwszy kiedy w gniew wpadła. Wtedy traciła wszelką miarę i unosiła się w sposób zdradzający całą gwałtowność jéj charakteru i dziwną popędliwość, któréj cierpkości nic złagodzić nie było w stanie. Ci którzy ją znali zbliska, zarzucali jéj niesłychane skąpstwo, pomimo, że ze śmiercią męża ujrzała się panią znakomitych bogactw; oraz wielką próżność, którą baronowa umiała niekiedy pokrywać swoje sknerstwo, co jednak nie przeszkadzało jéj być skąpą swoją drogą. Pani de Fougerolles nie miała wcale dzieci. Baron, który lubił wielce przyjemności życia, zaniedbywał ją bardzo dla uciech i miłostek przelotnych. Będąc zamężną, żyła jakby męża nie miała i dla tego owdowiawszy nawet, zachowała jeszcze żal do świata, za obojętność swojego małżonka. Przybywała co rok do Moulins mniéj więcéj w kwietniu i zajeżdżała wprost do szwagra, który parę razy powierzył jéj córkę swoją starszą na krótki pobyt w Paryżu. W nieobecności pani de Fougerolles, która, nawiasem mówiąc, nie dawała nigdy więcéj nad dwadzieścia franków służącym po cztero lub pięciomiesięcznym pobycie w domu pana du Rosier, Alexandryna i Ludwika bywały zwykle pod dozorem ochmistrzyni, ale zarząd gospodarstwa domowego należał wyłącznie do panny du Rosier, która umiała utrzymać we wszystkiem równie surowy porządek, jak i wielką obfitość.

Taki był stan rodziny du Rosier w kwietniu 1852 roku, we dwa tygodnie po przybyciu pani de Fougerolles. Właśnie téj zimy pan du Rosier dał był kilka wielkich obiadów i dwa bale, które ze wszystkiem zaćmiły poborcę jeneralnego.

Pomiędzy młodymi ludźmi, którzy (wyrażając się, jak to było przyjęte w Moulins, kiedy szło o pannę du Rosier) ubiegali się o rękę dziedziczki, a można ich było liczyć tuzinami, znajdowało się dwóch, którzy się wyróżniali z reszty, na podobieństwo placówek przy bojowym szyku. Jeden z nich nazywał się Anatol de Mauvezin, drugi Evariste. Zdawało się, że oni jedni tylko mogli liczyć na niejakie powodzenie w swoich zamiarach. Anatol należał do jednéj z najznakomitszych rodzin w okolicy i przeznaczano go do karjery urzędowéj, gdzie korzyści nie bywają zwykle zbyt wyniosłe. Dobry zatem posag nie był tam wcale do pogardzenia. Evariste miał za sobą odległe związki pokrewieństwa z panną du Rosier i niezawisłe stanowisko. Zdawać się mogło, że ją oba kochają jednakowo, wprawny jednak dostrzegacz dojrzałby niechybnie, że jeden nadrabiał tam głową tylko, gdzie drugi, to jest Evariste, dawał całe swoje serce. Tenże sam dostrzegacz byłby też odkrył jednocześnie, że osoba najwięcéj interesowana w téj sprawie, dawała pierwszeństwo panu de Mauvezin.

Pan de Mauvezin był pięknym mężczyzną jak to mówią; budowy kształtnéj, dużych oczu czarnych, bujnych włosów wijących się z natury, rysów wyraźnych i harmonijnych. Na koniu, z szablą w dłoni, w pancerzu — istny obraz do malowania; ale cóż? była to tylko wspaniała powierzchowność — nic więcéj. — »Nie trzeba go dotykać paznokciami.... bo to tylko łupina« — mawiał o nim pan Deschapelles. A właśnie tego, pomimo całéj bystrości umysłu, nie spostrzegła panna du Rosier. I jakim sposobem to serce przenikliwe, któremu nie bez przyczyny zarzucano skłonność do wyniosłości, mogło kochać człowieka tak zwyczajnego, umysł tak pospolity? tego wytłómaczyć niepodobna. Ale tak było. I Evariste widział to, a jednak zamykał oczy, żeby nie widzić. (*d. c. n.*)

Ulubiony feljetonista paryzki w *Indépendance Belge*, sprawozdawca wszystkich prawdziwych i wymyślonych plotek obiegających w Paryżu, bajkarz zawstydzający najgadatliwsze przyjaciołki, cel uwielbienia i zazdrości wszystkich młodych stylistów, Juljusz Lecomte, zniknie zapewne z horyzontu literackiego i to w chwili. kiedy o mało że nie pojechał do Moskwy na koronację, jako reprezentant dowcipu francuzkiego, zkąd miał rozsyłać w świat szeroki świetne opisy świetnych uroczystości dworskich. P. Lecomte wdał się w proces, który wygrać może przed kratkami sądowemi, ale go przegrał przed kratkami opinji publicznéj. — Dzienniki francuzkie nie podają nam jeszcze szczegółów téj sprawy, a jedno z pism niemieckich *Berlińska Borsen Ztg* tyle o niéj zawiera:

„Od dni kilku, jak piszą z Paryża, nikt się nie kłopota ani o Hiszpanję, ani o Neapol. Oba kraje uspokojone i żadnych nowych nie przedstawiają skandalów. Świeżym i zaostrzającym ciekawość jest tylko skandal processu Lecomta. Pan Lecomte jest pisarzem ubóstwianym przez czytelników *Indépendance*. Ale coś więcéj mówią jeszcze o nim; jest on w feljetonie jawnym, na przedpokojach zaś ministrów, prefekta i giełdziarzów, tajnym reprezentantem dziennika bruxelskiego. P. Lecomte popadł w nieszczęście, zapozwawszy o potwarz kilka małych dzienniczków poświęconych teatrowi i modom, albowiem z oskarżyciela stał się oskarżonym. Wyrok jeszcze nie wydany, ale pan Lecomte już skazany — nietylko że skazany, ale już stracony. Na taką karę jaką na nim wymierzono, nie zasłużył w tym stopniu, postąpiono sobie z nim po barbarzyńsku. Odkąd Apollo obdarł ze skóry Marsjasza, nie było przykładu tak okrutnéj exekucji. Adwokat *Penelopy* jednéj z gazet zaskarżonych, bronił klienta swego przeciw zarzutowi oszczerstwa, chłoszcząc do krwi przeciwnika. Co to za widowisko dla chciwego skandalów Paryża, jaki to nie wyczerpany przedmiot do plotek! A przytém adwokat zapewniał z zimną krwią, która bardziéj niż wszystko inne zadziwić musiała, iż wszystko co dziś mówi, to drobnostki same. Jeżeli odpowiedź przeciwnika zmusi go do obrony dalszéj, wtedy inne jeszcze rzeczy wyjdą na jaw. W rzeczy saméj zdawało się, jakby zaczynać chciał od drobnostek.

„Dowiedziano się naprzód, że pan Lecomte jest pisarzem złośliwym; to nie zarzut, to pochwała. Dowiedziano się, że pan Lecomte nie dozwala nikomu stanąć obok siebie, że jest cierpkim i nieumiarkowanym w swojéj polemice, to jest rzecz zwykła. Adwokat złożył dowody, że p. Lecomte przywdział na siebie mundur oficera marynarki, gdy tymczasem w służbie swojéj nie wzniósł się ponad najniższe stopnie. Wprawdzie nie jest to chwalebnem, ale nie stanowi zbrodni. Przyozdobił swój pokój portretem swojego ojca ozdobionego orderami, o których prosty ten człowiek nigdy w życiu nie myślał. Jest to próżność, dzieciństwo a może też miłość synowska. Ale adwokat coraz bardziéj notatki swoje wydobywał, zwracając się do przeszłości reprezentanta *Indépendance Belge*. Dowiedziano się, że wyobraziciel ten dziennika bruxelskiego najznakomitszego, stawał tyle a tyle razy przed sądem przysięgłych o fałszerstwo i przeniewierzenie się. Scharakteryzowano dziennik, który p. Lecomte reprezentuje, jako główny powód lekceważenia, jakie w politycznym i dyplomatycznym świecie paryzkim zjednały sobie tak zwane „*nouvelles belges*.“ A to wszystko działo się w oczach wszystkich literatów stolicy. Zasadzono stenografów, aby cały ten bieg sprawy, któréj paryzkim dziennikom ogłaszać nie wolno, przesłać za granicę, a dziś autografowane wyciągi processu obiegają z rąk do rąk. Adwokat powoda żądał od sądu zadosyć uczynienia, jeżeli klient jego nie ma samobójstwem skończyć. Prezydent ukarał to żądanie obrońcy, pytając powoda, jakiem prawem nosi wstążeczki orderowe? Pan Lecomte oświadczył, iż jedna wstążka jest orderu parmeńskiego, druga, jeśli się nie mylę, hiszpańskiego. Wydanie wyroku odroczono. Nie wiem, czy dzienniki belgijskie podadzą szczegółowo cały tok sprawy; do téj chwili nie ma go w nich jeszcze, ale zapewne *Indépendance* zamilczy o nim. Ten „fait Paris“ sprawił wrażenie, którego nie jestem w stanie odmalować. Stało się więc, co częstokroć się zdarza, że oskarżający w skutku odkrycia tajemnic jego życia, smutniejszą odegrał rolę, aniżeli zaskarżeni.“

Ten sam korrespondent donosi następnie, że w sprawie Lecomta zaszła pewna okoliczność, która na wielki smutek lubowników skandalu zagraża usunięciem processu. *Indépendance belge* która sama się skompromitowała w osobie swojego reprezentanta, miała poczynić kroki, aby dalszemu prowadzeniu tego procesu zapobiedz. Dzienniki belgijskie podały w saméj rzeczy obszerne stenograficzne sprawozdania z tego processu, dla tego téż nie dziw, że wspomniany dziennik bruxelski nie będzie szczędzić żadnych ofiar, aby się pozbyć brudów, w jakie wciągniętym został. Zresztą ten proces znajdzie niebawem naśladowcę swego. P. Le Prince redaktor pewnego małego pisemka teatralnego, zarzucał panu Villemessant wydawcy *Figora*, podobne sprawki, o jakie obwiniono p. Lecomte, i zaskarżony o potwarz, przyrzekł wystąpić z dowodami. Być może, że się na tych dwóch skandalach nie skończy. (a) (*Czas.*)

(a) O wyroku skazującym przeciwnika pana Lecomte tylko na 50 fr, kary donieśliśmy. (P. R. Kr.)

— Księgarnia Ig. Klukowskiego w Warszawie przy ulicy Miodowéj Nr 497c otrzymała następujące nowości literackie: „Król dziadów“ powieść Dzierzkowskiego, 2 tomy, rs. 2 kop. 25. „Dowodne odpowiedzi na zarzuty przeciw kościołowi katolickiemu,“ tłumaczył i ułożył A. Zeleni, 1 t. Rs. 1 k. 20. „O naśladowaniu N. P. Marji“ na wzór naśladowania Jezusa Chrystusa. Ksiąg 4. Rs. 1.

— Księgarnia A. Nowoleckiego przy rogu ulic Krakowskie Przedmieścia i Senatorskiéj wprost kolumny Zygmunta Nr 457, otrzymała nowe dzieła: Wł. Syrokomla, „Janko cmentarnik.“ gawęda ludowa, Rs. 1; „Kalotechnika czyli sztuka zachowania piękności,“ zebrał i ułożył autor wspomnień z podróży, kop. 90. Max. D'areglio: „Hektor Tieramosea,“: 2 t. Rs. 1 kop. 50. A. Zabierzewski: „Praktyczne budownictwo wiejskie, Zbiór planów na budowle wiejskie w rozmaitych rozmiarach.“ Zeszyt pierwszy z prenumeratą na 12 poszytow, Rs. 12. Małecki, „Grochowy wieniez, czyli mazury w krakowskiém,“ komedja w 4ch aktach Rs. 1. S. Pisulewski: „Tajniki przyrodzenia czyli wyjaśnienie codziennych zjawisk natury, w formie zapytań i odpowiedzi podane, Rs. 1 kop. 50. M. Konkolewski. „Jaś Sadowski mały założyciel sadów, czyli nauka o hodowaniu drzew owocowych,“ z rycinami Rs. 1 k. 20.

Rada szczegółowa opiekuńcza instytutu oftalmicznego Książąt Lubomirskich. — W celu zgromadzenia funduszów na wzniesienie nowych zabudowań dla Instytutu Oftalmicznego Książąt Lubomirskich w Warszawie, w miejsce dotychczas przy ulicy Marszałkowskiéj pod Nr 1381J2 istniejących, które nieodpowiadają swemu teraźniejszemu przeznaczeniu, Rada Administracyjna Królestwa, przez wypis z protokułu posiedzenia swego z dnia 12 (24) lipca r. b., polecić raczyła przenieść Instytut pomieniony na przeciąg lat trzech do gmachu szpitala Dzieciątka JEZUS i tamże ambulatorjum dla chorych oftalmicznych urządzić; sprzedać przez licytacją publiczną dom Instytutowy wraz z placem przy ulicy Marszałkowskiéj, następnie po upływie czasu wyżéj oznaczonego, wznieść nową budowlę, znaczniejszą liczbę chorych pomieścić zdolną i potrzebom zakładu odpowiedającą. Na zasadzie powołanej dopiero decyzji Rady administracyjnéj Królestwa, oraz w wykonaniu reskryptu komisji rząd. spraw wewn. i duch. z dnia 10 (22) lipca r. b., Rada szczegółowa opiekuńcza podaje do powszechnéj wiadomości, że w dniu 6 (18) Września r. b. o godz. 5éj z południa odbędzie się w kancelarji Rady Szczegółowéj przy ulicy Marszałkowskiéj pod Nr 1381J2 sprzedaż przez opieczętowane deklaracje, a następnie przez głośną licytacje, nieruchomości Nr 1381 i 1382 przy ulicy Marszałkowskiéj położonych, każdéj oddzielne, poczynając co do nieruchomości nr 1381 od rs. 16,761 zaś co do nieruchomości Nr 1382 od sumy rs. 3174. Mający chęć przystąpienia do licytacji winien jest oprócz deklaracji podług zamieszczonego niżéj wzoru spisanéj, złożyć vadjum co do posesji Nr 1831 rs. 1677, zaś co do posesji Nr 1382 rs. 318, tudzież na koszta ogłoszenia licytacji po rs. 20. Vadjum nie utrzymujących się przy licytacji, tudzież kwoty na koszta ogłoszenia licytacji zaraz zwrócone będą. Szczegółowe warunki sprzedaży mogą być przejrzane każdodziennie w kancelarji rady szczegółowéj. — Za opiekuna prezydującego, Pętkowski. Członek rady, J. Berthold.

Wzór do deklaracji. Ja niżéj podpisany w Warszawie przy ulicy.. pod Nrem... zamieszkały, pragnąc nabyć na zasadzie warunków przez rząd zatwierdzonych i mnie wiadomych posesję Nr. przy ulicy Marszałkowskiéj, deklaruję zapłacić za takową sumę rs (wypisać liczbą i powtórnie literami) w gotowiźnie. Wadjum w ilości Rs...., tudzież rs. 20 na koszta ogłoszenia licytacji składam. W Warsoawie dnia.. (podpis)

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Sierpnia 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*.